

Sankhja

Sankhja, to jeden z sześciu systemów klasycznej filozofii indyjskiej. Oprócz niej: joga, njaja, wajsieszika, mimansa i wedanta. Ze względu na pokrewieństwo, czy też wspólne korzenie, łączone są w pary: sankhja-joga, njaja-wajsieszika, mimansa-wedanta.

Zagadnienia przyczynowości

Sęk w tym, że tutaj skutek tkwi w przyczynie. To twardy sęk. Przypomina mi się rąbanie drewna do kominka na Marii Ludwiki. Sęki były zmorą. Ucząc się, a potem ucząc studentów, o związku przyczynowym dla potrzeb prawa karnego, zakładałem uprzedniość, a co najwyżej równoczesność przyczyny i skutku, przyjmując, że ten ostatni musi przyczynę (samo zachowanie sprawcy) przetrwać. A tu trzeba by kupić koncepcję **satkariawady**, w myśl której skutek preegzystuje w przyczynie. Przyczyna i skutek, to różne stany tej samej substancji. Dalej jest już łatwiej: nic z niczego nie może powstać ani też nic tak naprawdę nie ginie. To zdaje się w pełni korespondować z naszymi stwierdzeniami: „ex nihilo nihil fit” i „w przyrodzie nic nie ginie”. Nic nie ginie, bo tylko zwija się, czy też ponownie przechodzi w stan potencjalny. A na samym starcie mamy jakąś totalną i niepoznawalną zresztą potencjalność, z której następnie wyłaniają się poszczególne skutki jako ewoluty.

Struktura świata

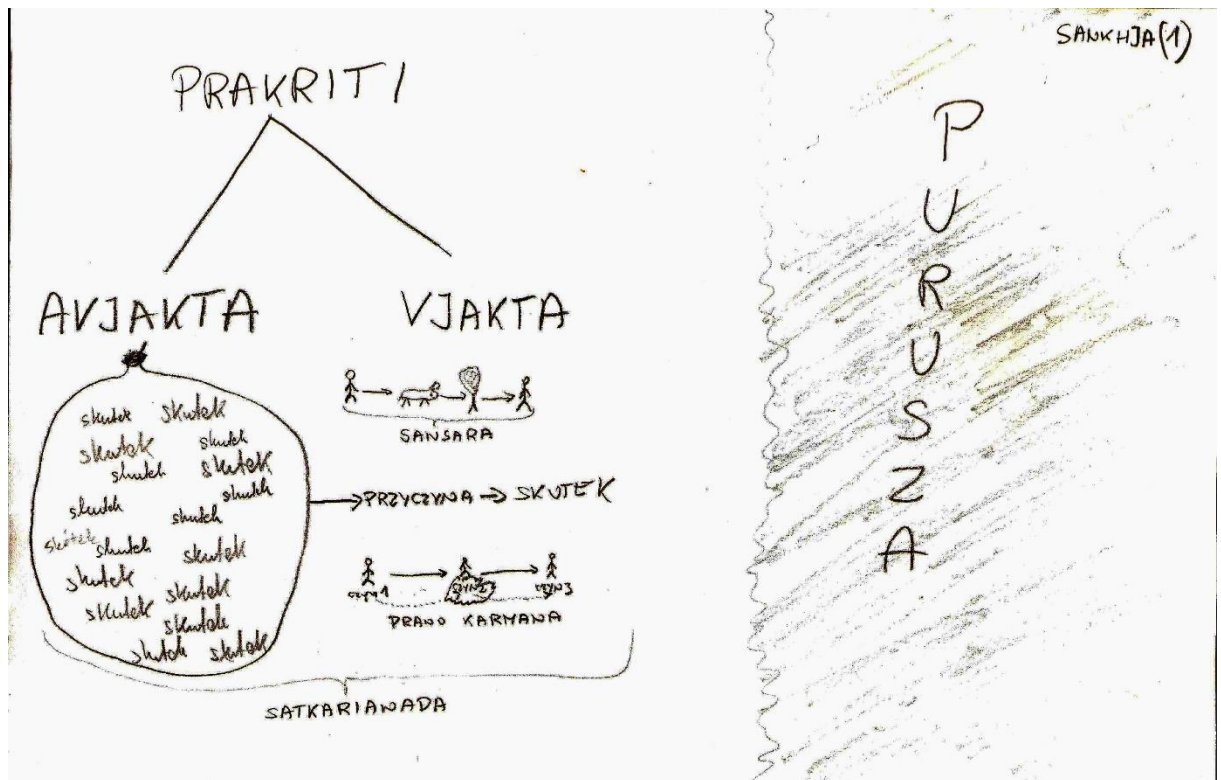
Teraz kłopoty największe. Nikt zresztą nie mówi, że sankhja stworzyła jakiś spójny system ontologiczny. Trzeba więc odrzucić dotychczasowe narzędzia, tj. ściśle definiowanie pojęć, a przede wszystkim – podział logiczny oparty na zasadzie rozłączności. Kontury są bowiem mgliste, a używane pojęcia zazębiają się w wielce niedookreślony sposób.

Mamy więc **prakriti**, czyli rzeczywistość przedmiotową i **puruszę**, czyli jaźń poznającą. Prakriti składa się nie tylko z przedmiotów (tu fantastyczny przymiotnik) grubomaterialnych, ale także z procesów psychicznych. Tak więc ja jestem elementem prakriti nie tylko jako ciało, ale także jako podmiot poznający i odczuwający. Purusza jest całkiem bierny. Nie uczestniczy w tworzeniu świata. Co gorsza, jak on może poznawać, skoro poznanie wymaga aktywności? Okazuje się, że tak naprawdę podmiotem poznającym jestem ja. Oczywiście, nie można mnie utożsamiać z puruszą. Ale w tym moim poznawaniu leży istota wyzwolenia. Jeśli bowiem nauczę się rozróżniać siebie od puruszy, puruszę od prakriti, to ustanie cierpienie, którego prawdziwym źródłem jest właśnie niewłaściwe postrzeganie świata. Z tym wyzwoleniem jest zresztą duży kłopot, bo gdy nastąpi, to prakriti (jako

taka) przestanie się przejawiać. Kłopoty z tym „znikaniem świata” na skutek indywidualnego „bingo” myśliciele sankhji rozwiązują poprzez przydzielenie każdemu człowiekowi jego puruszy (tyle purusz ile istnień ludzkich). I to jest moment, w którym chyba się już zgubiłem. Najwyraźniej do wyzwolenia mi daleko. Podoba mi się jednak metafora, w której prakriti jest tancerką, która bawi puruszę dopóki on nie odkryje jej prawdziwej natury. Podoba mi się też druga przypowieść o relacjach między nimi, w której purusza jest kulawym, niemogącym chodzić, branym na barana przez prakriti, która znowu jest ślepa. Tak sobie idąc, potrafią znaleźć drogę. Z tą drugą przypowieścią jest zresztą ten kłopot, że przełamuje postulowaną całkowitą bierność puruszy, skoro wskazuje on drogę.

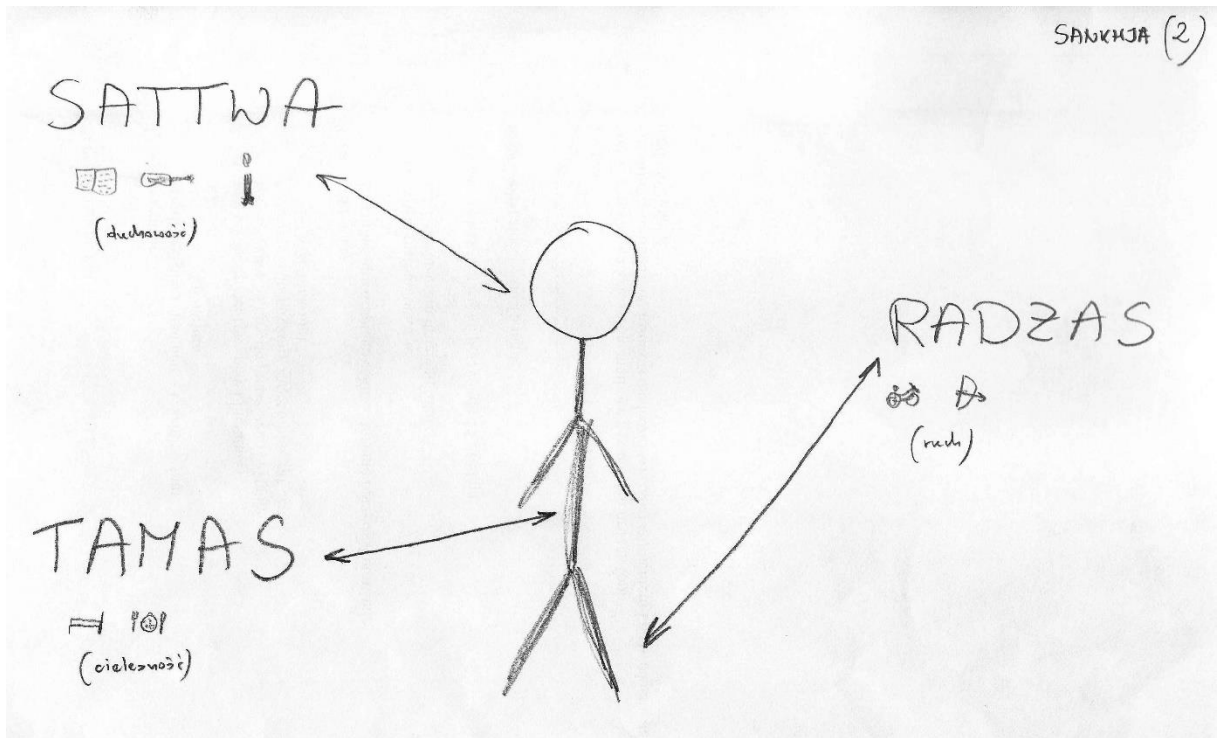
Odłóżmy więc na bok wielce kłopotliwego puruszę, by zająć się strukturą prakriti. Dzieli się ona na sferę nieprzejawioną (**awjakta**) i przejawioną (**wjakta**). Ta sfera nieprzejawiona jest wieczna, niezłożona i czysto potencjalna. Jest to więc ten nierozwiązany „worek skutków”, które jeszcze się nie objawiły, zgodnie z twierdzeniami satkariawady. A sferę przejawioną, to widzimy. Narzuciło mi się porównanie z platońską jaskinią, opartą na wierze w istnienie idei, których też nie można „zmacać”. Być może porównanie odległe, ale przecież platońskie idee też są wieczne, i jeśli dobrze pamiętam, to Platon też zakładał możliwość wyjścia z jaskini, czyli poznania idei. Tak więc, czy na zachodzie, czy na wschodzie, ludziska kombinują, by wierzyć, że jest coś ponad marnościami świata postrzegalnego, co niekoniecznie musi być bogiem.

Rys. Prakriti i purusza:



A teraz coś, co jest dla mnie największym przebojem. **Guny**, czyli trzy elementy konstruujące rzeczywistość. Bez nich prakriti się nie rozwija. Biorę je w prosty sposób: **sattva** do duchowość, **radžas**, to ruch, a **tamas**, to cielesność. Sattwa daje przejrzystość i poznanie, radžas – zmienność rzeczywistości, a tamas – jej względną stabilność. Oczywiście, główne znaczenie gun, to kształtowanie prakriti, ja natomiast od razu zacząłem je przykładać jako elementy psychiki ludzkiej i gotów jestem bawić się w psychoanalizy, czyli oceniać, jak się ma proporcja tych pierwiastków w człowieku. Wstępnie wygląda na to, że dominacja tamasu daje człowieka gnuśnego i nudnego, dominacja sattwy – człowieka nieprzystosowanego do życia, a dominacja radžas – sportowca albo podróżnika. Ciekawie brzmi tu pytanie, czy im większe natężenie tych pierwiastków w człowieku (przy założeniu, że są we względnej równowadze), to tym lepiej? U mnie zdaje się nie brakować żadnej. Tamas przejawia się na przykład w tym, że lubię seks i lubię spać po obiedzie. Może kiedyś zrobię test psychologiczny wykrywający proporcję gun w człowieku.

Rys. Guny w człowieku:



Ścieżka wyzwolenia

Wyzwolenie osiągnięte jest przez prawidłowe poznanie, rozróżniające Jaźń i Naturę, do czego, jak już wspominałem bardzo mi daleko. Może mi daleko dlatego, że nie spełniam bodaj głównego warunku, jakim jest ukształtowanie w sobie czterech pozytywnych dyspozycji: cnoty, wiedzy, bezpragnieniowości i mocy. Mają one wyprzec dyspozycje negatywne: nieprawość, niewiedzę, pragnienia (pożądanie) i niemoc. Te negatywne zwiększają, w ostatecznym rozrachunku, nasze cierpienie i zdecydowanie oddalają nas od prawdziwego poznania, skoro wiążą nas ze światem zmysłowym.

Trudno mi obiektywnie ocenić się z punktu widzenia wszystkich czterech dyspozycji. Na pewno jednak wiem, że mam duże kłopoty z bezpragnieniowością. Pragnę słuchać muzykę, czytać poezję i powieści. A niższej półki: już w tej chwili myślę usilnie o sięgnięciu po Specjale z lodówki. Bardzo przywiązany jestem też do przyjemności związanych ze stołem (tu drobna aluzja dla osoby wtajemniczonej). No to ciekawe, czy kiedykolwiek odrzucę „specjalizację”, bo dojdę do niezbitego wniosku, że wypicie płynu specjalnego zwiększa moje cierpienie. Obecnie skłonny jestem wyciągnąć wniosek wręcz przeciwny. Pożyjemy, zobaczymy.

